



Nr 1/2011⁽⁴¹⁾

INFORMATOR

KOŁO KOMBATANTÓW PRZY AGH



OD REDAKCJI

Przepraszamy Członków naszego Koła i wszystkich Czytelników za opóźnienia w wydawaniu „Informatora”. Niestety zdrowie nas wszystkich, w tym i redaktora „I”, jest coraz słabsze, a bywają okresy (i to coraz dłuższe) całkowitego braku możliwości wykonywania jakiegokolwiek pracy. Mamy jednak nadzieję, że uda nam się jeszcze wydać kilka numerów „Informatora”. Trzymajmy się!

R e d a k c j a

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Władysław Dobrucki - zmarł 10 czerwca 2010 r.

Urodził się 19 stycznia 1918 r. w Krakowie.

W 1939 r. był studentem IV roku Mechaniki Politechniki Warszawskiej. W dniu 8 września 1939 r. zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Jako szeregowiec ochotniczego szwadronu strzelców konnych walczył w grupie płka Korytki, w rej. Krasnystaw – Zamość – Suchowola.

Wiosną 1941 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Utrzymywał punkt kontaktowy Oddz. 741 podległy placówce „List” w Budapeszcie (kontakt z Maciejem Korwin-Piotrowskim). Aresztowany przez gestapo w październiku 1941 r., więziony na „Pawiaku” w okresie 13.10.41 do 17.04.42, później w obozie Auschwitz do 12.04.43 i w KL Mauthausen-Gusen do 5.05.45.

Po wojnie ukończył studia i jako mgr inż. pracował w „Biprohut” w okresie 1.02.46 do 31.01.57, jako kierownik pracowni.

W Akademii Górniczo-Hutniczej pracował na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych. W dniu 1.10.56 uzyskał tytuł z-cy profesora, w 1962 r. – docenta i w 1970 r. – prof. zwyczajnego.

Na emeryturę przeszedł 1.10.88.

Do naszego Koła wstąpił 21.11.92.

W 1957 r. awansowany został do stopnia podporucznika, a w 1978 r. – do stopnia porucznika rez. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oświęcimskim, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

Halina Juszczyk zmarła 13 stycznia 2011 r.

Urodziła się 18 sierpnia 1916 r. w Nawarzycach k. Jędrzejowa.

W czerwcu 1939 r. ukończyła studia na Wydziale Filozoficznym UJ z zakresu fizyki i matematyki. Nie zdążyła obronić pracy magisterskiej, gdy wybuchła wojna.

W okresie okupacji niemieckiej od 1940 r. prowadziła tajne nauczanie na terenie pow. jędrzejowskiego.

Po wojnie, już jako magister matematyk, zatrudniona w szkolnictwie. Do Związku wstąpiła 5 grudnia 1980 roku. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką T.O.N., Złotą Odznaką ZNP i Złotą Odznaką za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa.

Henryk Perłowski zmarł 21 maja 2011 r.

Urodził się 3 sierpnia 1924 r. w Sieprawiu pow. Myślenice.

Przed wojną ukończył szkołę powszechną.

W czasie okupacji, w maju 1940 r., schwytany przez Niemców i skierowany do obozu przejściowego w Krakowie, skąd po tygodniu uciekł, po czym ukrywał się u krewnych w Zawadzie k. Myślenic. W 1942 r. zatrudnił się w szpitalu św. Łazarza jako pracownik fizyczny, a następnie jako goniec i później laborant w Zakładzie Medycyny Sądowej. W kwietniu 1943 r., w związku z zaangażowaniem Zakładu w prace badawcze świeżo odkrytych grobów polskich oficerów w Katyniu, wykonywał pomocnicze prace techniczne z tym związane.

Od 13 do 19 lipca 1943 r. więziony był jako podejrzany o kradzież, po czym został zwolniony. W sierpniu 1944 r. (w „czarną niedzielę”) zatrzymany został i skierowany do obozu w Płaszowie. Po tygodniu, jako pracownik Medycyny Sądowej został zwolniony.

W dniu 23.04.45 powołany do Wojska Polskiego i wcielony do 7 zapas.pp. (późniejszy 5 zapas.pp). W ramach tego pułku brał udział w walkach z Niemcami nad Odrą i Nysą. Od sierpnia 1945 r. w 22 pal 5 Saskiej Dywizji Piechoty - jako kanonier. W dniu 14.02.47 jako pisarz sztab. awansowany do stopnia kaprała. Zdemobilizowany w dniu 2.07.47

W Zakładzie Doświadczalnym Aparatury Naukowej Akademii Górniczo-Hutniczej pracował od 1962 r. jako ślusarz. Do naszego Koła wstąpił 20.09.77. Ostatnio pełnił funkcję członka Komisji Rewizyjnej Koła.

Z dniem 2.07.01 mianowany podporucznikiem Wojska Polskiego. Odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Odrę, Nysę i Bałtyk, Medalem za Berlin, Odznaką Grunwaldzką, Brąz. Medalem za Zasługi dla Obronności, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość, Medalem za Zasługi dla ZKRPIBWP, Medalem „Honoris Gratia” i Patentem „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość”.

Cześć Ich pamięci!

**ZARYS MONOGRAFII POLSKICH BRYGAD JAZDY
w wojnie polsko – bolszewickiej 1919 -1920**

W okresie wojny polsko-bolszewickiej istniały również brygady jazdy tworzone doraźnie w konkretnych celach i nie objęte numeracją wojskową. Do takich należały:

- Wielkopolska Brygada Jazdy,
- Brygada Ochotnicza mjra Jaworskiego,
- Brygada Jazdy Wojsk Litwy Środkowej.

Wielkopolska Brygada Jazdy

Od samego początku powstania wielkopolskiego (27.12.18) tworzyły się małe grupki jeźdźców wypełniających różne zadania powstańcze. Z chwilą opanowania koszar kawaleryjskich w Poznaniu, pozyskano odpowiedni sprzęt i uzbrojenie niezbędne kawalerzystom. Powstał tu pierwszy szwadron, który następnie rozrósł się do wymiaru pułku Strzelców Konnych Straży Poznańskiej. Zmienił on potem nazwę na 1 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Jego dowódcą był płk Aleksander Pajewski.

W kwietniu powołano do istnienia Wielkopolską Brygadę Jazdy, w składzie dwóch pułków (po sześć szwadronów jazdy, szwadron karabinów maszynowych i szwadron techniczny). Z dniem 27.04 dowódcą Brygady został dotychczasowy dca 1 p.uł.Wlkp. – płk Aleksander Pajewski. 2 Pułk Ułanów Wielkopolskich mający wejść w skład Brygady rozpoczęto formować z dniem 29.05, w Biedrusku (dca płk R.A.Pasławski).

W styczniu, w Gnieźnie sformowano również szwadron kawalerii, na bazie którego w następnych miesiącach formowano kolejne szwadrony, aż do rozmiaru pułku. Pułk ten przyjął nazwę 3 Pułku Ułanów Wielkopolskich (dca ppłk Władysław Mosiewicz) i został włączony w skład Wielkopolskiej Brygady Jazdy.

W dniu 25.04 wojska wielkopolskie zostały podporządkowane Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego w Warszawie.

W związku z planowaną przez Niemców na czerwiec ofensywą przeciw powstańcom, Brygada skierowana została nad Noteć, gdzie małymi pododdziałami wykonywała głównie zadania rozpoznawcze i łącznikowe, sporadycznie biorąc udział w starciach z Niemcami.

Gdy po podpisaniu Traktatu Wersalskiego (28.06) zagrożenie ofensywą niemiecką zmalało do minimum, 1 p.uł.Wlkp. pod dztwem ppłk. Władysława Andersa odkomenderowany został na front przeciwbolszewicki, gdzie nadano mu nazwę: 15 Pułk Ułanów Poznańskich.

Brygada (2 p.uł. i 3 p.uł.) funkcjonowała do zimy 1919/20, kiedy to po odzyskaniu Pomorza i całkowitym ustaniu zagrożenia niemieckiego, oba pułki skierowane zostały na front wschodni. 2 p.uł. Wlkp. otrzymał nazwę 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, a 3 p.uł.Wlkp. – 17 Pułku Ułanów Gnieźnieńskich.

Brygada Ochotnicza mjra Jaworskiego

W końcu 1917 r. porucznik Feliks Jaworski utworzył polski oddział partyzancki na Ukrainie, który jako dyon szwoleżerów w lutym 1918 r. podporządkował dztwu III Korpusu Polskiego. Po rozbrojeniu Korpusu przez Austriaków, w grudniu 1918 r. z niewielką grupą wiernych żołnierzy przedostał się na Wołyń, gdzie w ramach „grupy mjra Lisa Kuli” działającej w rej. Włodzimierza Wołyńskiego, już jako rotmistrz, dowodził utworzonym przez siebie dywizjonem jazdy. Dywizjon ten, w ramach Grupy Poleskiej brał udział w operacji mozyrskiej i kijowskiej, a także z nią cofał się z Polesia nad Wisłę. W efekcie ochotniczego zaciągu prowadzonego w Lublinie, dyon rozwinął się następnie w 1 Wołyński pułk jazdy ochotniczej, którego dcą stał się Jaworski - już major.

Na Lubelszczyźnie i południowym Podlasiu powstają jeszcze dwa pułki ochotnicze: 2 Lubelski i 3 Siedlecki. W lipcu 1920 r. z połączenia tych trzech pułków powstała Brygada Jazdy Ochotniczej mjra Jaworskiego (w rozkazach i meldunkach bojowych określana jako „grupa jazdy mjra Jaworskiego”).

Z początkiem sierpnia 1920 r. Ochotnicza Brygada Jazdy mjra Jaworskiego weszła w skład Grupy Manewrowej mającej z nad Wieprza wykonać decydujące uderzenie na bolszewików. Do uderzenia Brygada skoncentrowana została w rej. m. Firlej – Luszawa.

Ofensywa polska ruszyła o świcie 16.08.20. Brygada podporządkowana rozkazom dcy 1 DP Leg. stoczyła bój pod Kąkolewnicą, zajęła Międzyrzecz (17.08), i podeszła pod Drohiczyn (18.08). W dniu 20.08 stoczyła bój pod Skrzyszowem, zajęła Małyszczyn i po boju pod Tonkielami zajęła Granne.

W dniu 23.08, „grupa jazdy mjra Jaworskiego” podporządkowana została rozkazom dcy IV Brygady Jazdy i w jej ramach wzięła udział w obsadzeniu i utrzymaniu Suwalszczyzny przed atakami litewskimi.

Rozkazem MSWojsk. z 27.08, nakazano z oddziałów jazdy mjra Jaworskiego sformować 19 p.uł. Wołyńskich oraz 212 Ochotniczy Pułk Ułanów. W dniu 19.09 „Jazda mjra Jaworskiego” wycofana została z Suwalszczyzny i skierowana do Grajewa skąd transportem kolejowym odeszła na tyły. W listopadzie uległa przeorganizowaniu w 19 pułk ułanów Wołyńskich. Dowódcą pułku do 1921 r. był mjr Jaworski. Z 212 p.uł., przez połączenie z 209 p.uł. powstał później (8.11.20) 22 p.uł. Podkarpackich.

Brygada Jazdy Wojsk Litwy Środkowej

W dniu 8.10.20, po wypowiedzeniu posłuszeństwa dowódcy armii, gen. Lucjan Żeligowski z utworzoną grupą „Bieniakonie” ruszył do akcji mającej na celu opanowanie Wileńszczyzny. W ramach grupy „Bieniakonie” działał dywizjon strzelców konnych (1 i 2/3 psk). Także w grupie osłonowej „Zyndram” znajdował się dywizjon jazdy rtm. Łozińskiego.

Po zajęciu Wilna (9.10) i proklamowaniu niepodległego państwa: Litwy Środkowej (12.10), gen. Żeligowski rozpoczął formowanie sił zbrojnych niezbędnych do obrony tego państwa.

W międzyczasie do wojsk Litwy Środkowej wbrew rozkazowi (miał wejść w skład III BJ) dołączył 211 p.uł. (14.10) oraz 13 p.uł. (16.10). Dysponując takimi siłami gen. Żeligowski rozkazem z dnia 16.10, powołał do życia Grodzieńską Brygadę Jazdy w składzie:

Grodzieński Pułk Ułanów – rtm. Kazimierz Hrakańo-Horawski

Nadniemeński Pułk Ułanów (211 p.uł.) – mjr Władysław Dąbrowski

Wileński Pułk Ułanów (13 p.uł.) – ppłk Mścisław Butkiewicz

Dowódcą Brygady został ppłk Mścisław Butkiewicz.

W walkach z Litwinami oddziały Brygady brały intensywny udział:

1. W dniu 20.10, Wileński p.uł. dokonał obejścia litewskich pozycji, i przez Mitrofanówkę skierował się na Szyrwinty. W Jodelach 21.10 rozbił sztab 1 DP litewskiej i wziął do niewoli dcę dywizji gen. Stasysa Nastopkę, dezorganizując całkowicie dowodzenie wojskami litewskimi na kilka dni. Pułk z bogatą zdobyczą wrócił z wypadu do Baraneli.

2. W dniu 27.10, Wileński p.uł. dokonał wypadu opanowując Popiszki i Pozelwę (28.10), sięgając nawet pod Nidoki; przeszedł potem w rej. Lelekańce-Bastuny (30-31.10), a później do Podbrzezia.

3. W ramach ogólnej ofensywy Wojsk Litwy Środkowej, w dniu 17.10 Grodzieńska Brygada Jazdy dokonała głębokiego zagonu w głąb Litwy. Pułki ułanów Wileński i Grodzieński (łącznie 11 szwadronów) przedostawszy się na tyły litewskie, wykorzystując swoje możliwości ruchowe, rozbijając niewielkie oddziały przeciwnika, opanowała Kowarsk (18.11), Towiany i Łany (19.11). W dniu 20.11 brygada została zaatakowana przez samoloty litewskie i poniosła duże straty. Stracony został jeden samolot. W nocy 20/21.11 brygada osiągnęła rz. Niewiażę na płu. Kiejdan, swoim oddziałem wydzielonym niszcząc tory kol. na linii Kowno – Szawle. W Kownie wybuchła panika i przystąpiono do częściowej ewakuacji miasta. Jednocześnie z frontu ściągnięto cztery pułki piechoty celem likwidacji zagrożenia.

W efekcie pośrednictwa i nacisków przedstawicieli Komisji Kontrolnej Ligi Narodów obie strony zgodziły się na zawieszenie broni obowiązujące od 21.11 godz. 9.00. Brygada Jazdy znajdując się o 70 km od linii frontu, zagrożona była okrążeniem i rozbiciem. Ppłk Butkiewicz nakazał odwrót. Okreśną trasą, rozbijając litewskie oddziały usiłujące zagrozić drogę, brygada przez Traszkuny i Androniszki (22.11) oraz Suginty (23.11), świtem 24.11 osiągnęła linię 2 Armii wojsk polskich w rej. m. Łabonary.

Litwa Środkowa, jako niepodległe państwo, istniała do lutego 1922 r., kiedy to na mocy uchwały swego sejmku połączyła się z Polską. Brygada Grodzieńska została podporządkowana Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego.

Zbigniew Markowiak

TAJNA WOJNA O KATYŃ

(przedruk artykułu Andrzeja Krajewskiego z „Newsweek” nr 15/2010)

część druga

Ciszy tej, pomimo wysiłków polskiej emigracji, nie dawało się przełamać. W 1948 roku wydano w Londynie raport opracowany przez uczestnika ekshumacji ciał polskich oficerów Józefa Mackiewicza „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Władysława Andersa. Publikacja ta nie wzbudziła zainteresowania ani mediów, ani też społeczeństw zachodnich.

W USA ciszę przerwał wybuch wojny koreańskiej. Amerykanie ze zdziwieniem skonstatowali, iż komuniści mordują wziętych do niewoli żołnierzy. Wówczas przypomniano sobie o Katyniu i w Izbie Reprezentantów w październiku 1951 roku powstała pod przewodnictwem Raya J. Maddena specjalna komisja śledcza mająca zbadać starą zbrodnię. Co najciekawsze, oprócz samych okoliczności mordu postanowiono ustalić (jak zapisano w rezolucji Kongresu nr 390), „czy jacykolwiek urzędnicy amerykańscy ponosili odpowiedzialność za zatajenie przed narodem amerykańskim prawdy o masakrze”. Wkrótce wyszło na jaw, że raportowi Van Vlieta pomógł zniknąć gen. Bissell, choć uparcie twierdził, iż jedyny egzemplarz przekazał do Departamentu Stanu.

Co więcej, naciskany przez członków komisji generał zeznał: „Gdyby raport Van Vlieta ujawniono w 1945 roku, kiedy porozumienie z Jałty dotyczące utworzenia Organizacji Narodów [ONZ – przyp. red.] realizowano w San Francisco, być może Rosja sowiecka nigdy nie znalazłaby się w tej organizacji międzynarodowej”. To zaś psuło polityczne plany Roosevelta. „Komisja była wysoce skonsternowana dowiadując się, że Wywiad Armii (G-2) brał pod uwagę polityczne znaczenie dokumentu, który należało ocenić bezstronnie i ściśle z punktu widzenia wojskowego i wywiadowczego” – zapisano w raporcie. Podobną konsternację wywołało przesłuchanie byłych podwładnych generała: „Zeznając w trakcie zamkniętego posiedzenia, wszyscy trzej przyznali, że w Wywiadzie Armii (G-2) była grupa prosowieckich pracowników cywilnych oraz wojskowych, znajdujących wytłumaczenie dla prawie wszystkiego, co robił Związek Sowiecki.

Ci sami świadkowie opowiedzieli o kolosalnych wysiłkach podejmowanych przez tę grupę w celu stłumienia raportów „antysowieckich”. Kongresmeni odkryli również, że w 1943 roku urzędnicy Biura Informacji Wojennej (OWI) oraz Federalnej Komisji Łączności (FCC) ocenzurowali audycje rozgłośni radiowych w USA: „Wywierali pośredni nacisk na właścicieli stacji, urzędnicy ci osiągnęli cel, tj. zatajenie przed narodem amerykańskim dokładnych informacji o masakrze katyńskiej” – zapisano.

Zapytani przez komisję, co było przyczyną tych manipulacji, dawny ambasador USA w Moskwie Averell Harriman i były podsekretarz stanu Sumner Welles zgodnie stwierdzili, że „alianci obawiali się zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z Niemcami”. Po zakończeniu śledztwa kongresmen Timothy P. Sheehan napisał w oświadczeniu:

„Gdyby nasz rząd ujawnił prawdę o Katyniu i zdradę wobec Polski, musiałyby ujawnić kolejne fakty świadczące o perfidii Rosji. Naród amerykański

zareagowałyby jednoznacznie, a tego, z oczywistych względów, rząd nie chciał”. Dzięki odtworzonemu przez Van Vlieta raportowi, dowodom dostarczonym przez Józefa Mackiewicza oraz zeznaniom 81 świadków komisja 22 grudnia 1952 roku mogła jednomyślnie uznać, że wina ZSRR nie podlega dyskusji. Zalecała następnie nagłośnienie sprawy na forum ONZ oraz wniesienie oskarżenia do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. To jednak nigdy nie nastąpiło. Gdyby komisja Kongresu działała w 1944 roku, jej ustaleniom dałby wiarę cały świat. Osiem lat później sowiecka propaganda skutecznie zaatakowała „knowania imperialistów” i zachodnie społeczeństwa w dużej mierze potraktowały raport jako kolejny element zimnej wojny.

I znów zapadło milczenie, które próbował przełamać publikacjami jedynie mieszkający w USA polski historyk Janusz Kazimierz Zawodny. Aż na początku lipca 1957 roku w redakcji zachodniemieckiego tygodnika „7 Tage” zjawił się ktoś, kto podał się za Polaka przymusowo zatrudnionego podczas wojny w budującej drogi organizacji Todta. Przyniósł dokument rzekomo znaleziony w czerwcu 1941 roku w archiwum NKWD w Mińsku. Pismo zaczynało się od zdania: „Zgodnie z poleceniem Głównego Zarządu NKWD z 12 lutego 1940 roku przeprowadzono likwidację trzech polskich obozów jeńców wojennych, a to w obwodach miasta Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk”. Opisano w nim też procedurę likwidacji oficerów.

Dziś wiemy, że o egzekucji zdecydowało Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) 5 marca 1940 roku i większość historyków uważa tajemniczy dokument za fałszywkę. Ale choć nie wiadomo, kto i dlaczego dokonał fałszerstwa, to publikacja w „7 Tage” zainspirowała kilku zachodnich historyków, aby zająć się sprawą Katynia. Francuski badacz Henri de Montfort wydał w Paryżu w 1966 r. dzieło pod sugestywnym tytułem „Le Massacre de Katyń”. Jego ustalenia uzupełnił, dodając wiele własnych odkryć, angielski historyk Louis Fitz Gibbon i w 1971 roku opublikował pierwszą książkę „The Katyn Cover-Up” (potem napisał jeszcze kilka). Monografia ta była tak wstrząsająca, że reportaż o zbrodni wyemitowała telewizja BBC-2. Pod jego wrażeniem w kwietniu 1971 r. konserwatywny poseł w Izbie Gmin Airey Neave ogłosił, że zbiera podpisy pod wnioskiem zobowiązującym rząd Zjednoczonego Królestwa, aby sprawę mordu katyńskiego postawił na forum ONZ.

Pod wnioskiem podpisało się 224 konserwatystów i laburzystów. W parlamencie zasiada jednak 646 posłów, więc rząd petycję zignorował. Wówczas debatę o sprawie Katynia zainicjował w Izbie Lordów lord Barnby Francis Vernon Willey. Nie zakończyła się ona niczym konkretnym, lecz nadała sprawie jeszcze większy rozgłos. To umożliwiło zawiązanie przez polskich emigrantów komitetu zbierającego fundusze na wzniesienie w Londynie pomnika ofiarom mordu. Z pozyskaniem pieniędzy nie było kłopotu, problemem okazała się ziemia. Na wykrojenie skrawka gruntu pod postument zgodę musiały wydać lokalne władze. Ambasady ZSRR i PRL aż 10 razy interweniowały w Foreign

Office, żądając zablokowania starań komitetu. I brytyjski rząd wymuszał na władzach lokalnych utracanie kolejnych lokalizacji. Polonia, wspierana przez posła Neave'a, lorda Barnby oraz Louisa Fitz Gibbona, nie poddawała się i wreszcie w 1975 roku burmistrz Kensington i Chelsea Brian Sundius-Smith postanowił sprzeciwić się woli rządu.

Pod jego przywództwem lokalna rada ofiarowała pod budowę pomnika działkę przy Gunnersbury Avenue obok cmentarza komunalnego. Wprawdzie są to przedmieścia Londynu, lecz i tak odsłonięcie obelisku 18 września 1976 roku stało się głośnym wydarzeniem z powodu zbojkotowania go przez rząd Wielkiej Brytanii. „Można stwierdzić, że rząd został zastraszony kampanią protestacyjną przeciwko postawieniu pomnika ze strony władz sowieckich” – donosił czytelnikom „The Times”.

„Takie postępowanie oddaje nam wszystkim złą przysługę. Rosjanie zanotują jeszcze jeden znak brytyjskiej słabości i hipokryzji” – ubolewał „The Daily Telegraph”. Tym razem wspieranie przez władze kłamstwa nadało rozgłos prawdzie.

„Nie widziałem nigdy takiej ilości wieńców z szarfami i bez szarf, bukietów, wiązanek kwiatów, nie tylko przez Polaków składanych. Wśród wieńców był jeden złożony w imieniu całej rodziny przez posła Winstona Churchilla, wnuka premiera czasu wojny. Nie było przedstawiciela rządu brytyjskiego, ale były liczne delegacje patriotów czeskich, węgierskich, łotewskich, ukraińskich i Wolnych Rosjan” – zapisał Józef Czapski. Katyń stawał się symbolem sowieckich zbrodni, nie tylko dla Polaków. Nikt też na Zachodzie nie śmiał już zaprzeczyć, że to NKWD dokonało egzekucji.

Oczywiście zainteresowanie dawną tragedią opinii publicznej w krajach demokratycznych szybko się skończyło. W końcu każdy naród ma w pamięci historycznej własne traumy. Polacy stracili też sojusznika – Aireya Neave'a. Po zwycięstwie konserwatystów w wyborach miał zostać jednym z najważniejszych polityków w gabinecie premier Margaret Thatcher. Nigdy tak się nie stało, bo 30 marca 1979 roku, gdy wyjeżdżał samochodem z parkingu przy Pałacu Westminsterskim, eksplodowała podłożona w pojeździe bomba. Do zamachu przyznał się markszystowsko-leninowski (tak sami się określali) odłam IRA – Irish National Liberation Army (wspierany dostawami broni przez KGB). Po raz kolejny komuniści uznali, że egzekucja to najlepszy sposób na uciszenie wroga.

W latach 80. zbrodnia katyńska nie była już na Zachodzie ani w PRL żadną tajemnicą. W końcu powszechna wiedza o niej sprawiła, że Michaił Gorbaczow wyraził zgodę, by powstała historyczna polsko-radziecka komisja mieszana. Pozwolenie na rzetelne badania naukowe rychło doprowadziło do zanegowania nawet w Związku Radzieckim raportu Burdenki. I tak, wbrew mniemaniu Stalina, okazało się, że właśnie zamordowanych uciszyć najtrudniej.

TWORZY SIĘ NARÓD ŚLĄSKI

Pod takim właśnie tytułem ukazał się artykuł w tygodniku „Newsweek” nr 15/11 z dnia 17.04.11. Właściwie jest to wywiad z p. prof. Marią Szmeją, socjologiem – pracownikiem naukowym AGH.

Staram się zrozumieć p. Profesor, p. reżysera Kutza, jeszcze kilka innych osób i nijak mi to nie wychodzi.

Urodziłem się w Poznaniu, do szkół uczęszczałem w Łodzi. Ponadto mieszkałem po kilka lat w Toruniu, Jarosławiu, Przemyśle, Rzeszowie, a od przeszło pół wieku mieszkam w Krakowie. Kim ja właściwie jestem: poznańską pyrą, królewakiem, czy galicjanem. Nie..., żadnym z nich. Jestem Polakiem!

Szklanekę napełniam z flaszki, pyry wsypuję do tytki, ale kraszę je już bilem, w sklepie płacę dutkami, a kiedyś po sznapsie wpadłem do fosy.. Bardzo lubię wszystkie polskie gwary, nawet te z germanizmami („Jo na bana, a cug weg!”). Najbardziej chyba góralską, a druga w kolejności – to śląska. Są piękne!

Wiem, że były czasy, w których szykanowano Ślązaków, ale nie tylko. Poznaniaków i Kaszubów też. Także i inne grupy etniczne, wyznaniowe czy jeszcze inne (np. przedwojenną inteligencję, oficerów, żołnierzy AK, prywatnych przedsiębiorców itp.). Tak było, ale już nie jest! Nie róbmy sztucznych podziałów, bo z naszej kochanej Ojczyzny nic nie zostanie. Zginie to, co po I wojnie światowej, z trzech zaborów, takim wysiłkiem udało się połączyć w jednolitą całość. Ta wspaniała całość w czasie II wojny światowej zdała swój patriotyczny egzamin. Także Polacy z Pomorza, Wielkopolski i Śląska, siłą wcieleni do Wehrmachtu, jeśli tylko nadarzyła się okazja, przechodzili na drugą stronę frontu i zasilali Polskie Siły Zbrojne. Bo byli Polakami.

A teraz jakieś sztuczne ciągotki odśrodkowe. Po co to?

Osobiście obawiam się, że działalność Ruchu Autonomii Śląska mimo dobrych intencji może być w przyszłości wykorzystana do oderwania Śląska od Polski. Cytowane w „Newsweek’u” wypowiedzi kilku znanych osób pochodzenia śląskiego (p. Grażyna Torbicka, p. Sonia Bohosiewicz, p. Anna Dereszewska, p. Kamil Durczok) tylko potwierdzają zbędność takich działań (a nawet ich szkodliwość).

Przecież wielu Ślązaków (pozostając słusznie dumnymi ze swego śląskiego pochodzenia), pozyskało satysfakcjonujące je posady w innych miejscach Polski (w tym p. Kutz, a podejrzewam, że i p.prof. Szmeja). Przecież wielu obywateli innych dzielnic pracuje i mieszka obecnie na Śląsku. Ślązak ożenił się z córką Wilniuków, a Ślązaczka wyszła za mąż za syna Wołyniaków. I tylko trzeba się z tego cieszyć. Oby tak dalej. Niech Góral ma szansę zostać kapitanem żeglugi wielkiej (poznałem kiedyś takiego), a Kaszub – górnikiem.

A więc dbajmy o trwałość tych pięknych gwar, uczmy ich nasze dzieci, ale nie szatkujmy naszej Ojczyzny na kawałki. Nie „twórzmy” na siłę nowych narodów. Tworzenie nowych narodów (w XIX - XX wieku) wynikało z dawniejszego ich niskiego poczucia odrębności (najczęściej związanego z

analfabetyzmem). Przecież na naszych kresach wschodnich przed wojną na pytanie: „Jakiej jesteś narodowości”, można było usłyszeć: „My tutejsi”. I ten proces zakończył się moim zdaniem z chwilą likwidacji analfabetyzmu i wraz z rozwojem środków komunikacji.

I jeszcze jedna mała uwaga:

W latach 1919-1921 powstańcy walczyli o przyłączenie Śląska do Polski. O żadnej autonomii nie było wtedy mowy. Autonomia Śląska w II Rzeczypospolitej nie była efektem postulatów oddolnych Śląska, ani inicjatywy Rządu Polskiego. Była wymuszona w 1921 r. przez Ententę, a ściślej mówiąc, przez Anglików (Lloyd George), którzy niechętni byli w ogóle przejęciu Śląska przez Polskę.

Zbigniew Markowiak

SPOTKANIE OPŁATKOWE

Zebranie miało miejsce 7 stycznia br. w sali konferencyjnej rektoratu AGH. Przybyli członkowie Koła Kombatantów – niestety tego roku już nieliczni. Wielu odeszło od nas „na wieczną wartę” lub stan zdrowia nie pozwala im opuszczać mieszkania. Również, wyjątkowo w tym roku, nie mógł być obecny prezes Koła płk mgr inż. Zbigniew Markowiak.

Zebranie otworzył viceprezes mgr Bonifacy Łukaszewicz, witając zebranych. Poczym oddał głos obecnemu, jak co roku, na naszym zebraniu - księdzu prof. dr. hab. Tomaszowi Jelonkowi. Ksiądz Profesor przemówił do nas w duchu pocieszenia, że chociaż jest dużo „ciemności” na Ziemi, nie ma tu nic stałego. Gwałtowne zjawiska przyrody: trzęsienia, wulkany, ocieplenie, również „ciemności społeczne”. Te wszystkie „ciemności” oświeci światło z Betlejem, bo tam narodził się Chrystus, który jest naszą ostoją i przewodnikiem.

Ksiądz Profesor pobłogosławił opłatki, którymi dzielili się zebrani. Długo, przy toaście winem, trwała wymiana serdecznych życzeń, przede wszystkim zdrowia. Śpiewanie kolęd zakończyło zebranie.

Zofia Orman

WOJENNE LOSY WILEŃSKICH KOMBATANTÓW (odcinek piętnasty)

Z Wilna otrzymaliśmy wojenne życiorysy byłych żołnierzy polskich zorganizowanych w Klubie „Wrzesień ‘39”. Nie są to opisy bohaterskich czynów tych żołnierzy. W 1939 r. stanęli oni na wezwanie Ojczyzny, do walki w obronie Jej zagrożonej niepodległości. Jednym los pozwolił wziąć udział w bezpośredniej walce z wrogiem, innym dał jedynie podrzędną rolę w działaniach wojennych. Wszyscy oni spełnili jednak swój obowiązek wobec Ojczyzny i za to, przez naszych wrogów skazani zostali na poniewierkę i cierpienia. Cierpiały także ich rodziny.

Po zakończeniu wojny, za służenie „burżuazyjnej” Polsce, poniewierani byli nadal. Nowe granice państw wyznaczone przez zwycięskie mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Sowiecki, odcięły ich rodzinne, odziedziczone po praojcach ziemie, od Macierzy. Nikt w biedzie nie podał im ręki.

Właśnie ich losy spisane niewprawną ręką (głównie w podaniach do Polskiego Konsulatu - w 1989 r.) pragniemy przedstawić w naszym „Informatorze”. Nie wybieramy relacji ciekawszych, nie odrzucamy mniej interesujących. Przekazujemy je w kolejności alfabetycznej. Nie dokonujemy poprawek stylistycznych, nie poprawiamy nawet błędów ortograficznych. Niech przemówią do czytelnika swym tragizmem, swą oryginalnością.

Józef Ulewicz s. Adama (rocznik 1910 – zginął pod Monte Cassino w 1944 r.).

(Relacja Eleonory Ulewiczowej - wdowy po Józefie zam. we wsi Szutni rejonu wileńskiego).

W 1936 r. Męża powołano na czynną służbę. Służył w Wilnie na Antokolu w piechocie. Po wojsku jeszcze żyliśmy razem. W roku 1939 w sierpniu Męża powołano znów do wojska. Mieliśmy wówczas własnych czworo dzieci. Troje żyje obecnie. Tylko wyszedł do wojska, jak zaczęła się wojna. Wojował blisko Prus. Tam dostał się do niewoli ruskiej. Rosjanie go trzymali w obozach pracy w Krzywym Rogu, w Równu, w Dubnie. Twierdzą że był w tych miejscowościach, bo do mnie przysyłał pocztówki, a ja mu też wysyłałam listy. Chciałam posłać paczkę, ale ruskie nie przyjmowali. A przecież mój Mąż prosił u mnie tę paczkę z produktami. Potem naszą korespondencję przerwała wojna. Los męża tak pokręcił się, że on znalazł się we Włoszech. Wiadomość do mnie doszła przez Anglię. On przysłał list do mnie na kartce. Druga strona listu była czysta, na który ja odpisałam. Tym listem (*brak słowa – red.*) polscy partyzanci z AK. Czytali go. Oto taki list ja odpisałam mu przez Anglię. Bo na liście był taki odwrotny adres. Dałam wiadomość o swojej rodzinie. Następnie otrzymałam list jego kolegi Kłusowskiego Feliksa. Był to straszny list. Sam papież błogosławił polskich żołnierzy przed bitwą pod Monte Casyno. Twierdzą postanowiono wziąć siłą polskich żołnierzy. W czasie atak Niemcy byli w okopach. Serią z karabinu maszynowego Mąż został trafiony w pierś. Kolega Męża Kłusowski ciało zabitego złożył ładnie. Czapką rogatywką zakrył twarz zabitego i przykrył ziemią. Tak Kłusowski rozstał się ze swym Kolegą, tak prosto go położył do ziemi. I więcej wiadomości nie miałam.

Obecnie mieszkam sama. Powtórnie za męża nie wychodziłam. Dzieci ode mnie odeszli.

Stanisław Wasilewski – s. Wiktora (rocznik 1917)

zamieszkały we wsi Małyniszki, rej. oszmiański – Białoruś

Jestem Polakiem z dziada pradziada. Los jednak uczynił nade mną igraszkę i obecnie mieszkam na Białorusi. Nas tu urzędnicy zmuszali być Białorusinami. Do nas nikt nie mówi po polsku oprócz księdza.

Urodziłem się i mieszkam w małej wiosce Małyniszki, przy samej granicy z Litwą. W 1939 r. od 24 marca zacząłem pełnić służbę wojskową w Wilnie w Pierwszym Pułku Piechoty. Stale nas ćwiczano, sportowano. Byłem szybkim chłopcem. Całe lato byliśmy na poligonach. Raptem na takim ćwiczeniu podano niecodzienny alarm. Wojna. Tak dowiedziałem się o wojnie Polski z Niemcem. Moim pułkiem dowodził pułkownik Jabłoński, platynowym był Eliasz Szapućko. Wróciliśmy do Wilna. Do pułku naszego przybyło dużo chłopców z rezerwy. Na stację i do wagonów. Wyładowano nas w rejonie Berlinka czy Barlinka. My te miejscowości nazwaliśmy Berlinem. Budujemy okopy i ziemne umocnienia. Nas dwóch szeregowców i plutonowy Eliasz Szapućko idziemy na zwiad. Tylko Szapućko wysunął się z okopu. Niemiec rznął z karabinu maszynowego. Tak mój dowódca zginął. Z kolegami pochowaliśmy go. Ciało okryliśmy kocem. Na mogile ustawiliśmy kołek brzozy. Nawet napisu nie wykonaliśmy. Akurat zaczął się niemiecki nalot. Tak wyglądał nasz pierwszy bój z Niemcem pod Barlinkiem. Tu nasz pułk rozbili. Znaleźliśmy się w okrążeniu obok wsi Kupino. Ale siły niemieckie posunęły dalej. A my przez tydzień ukrywamy się w lesie. Od starszka dowiadujemy się o sytuacji. Wychodzimy z lasu. Nas było dziesięciu. Zrzuciliśmy z siebie wojskowe ubranie. Ruszam do domu. Od czasu do czasu napadniemy na małą grupkę Niemców z tyłu. Ale jeszcze częściej Niemiec nas ostrzeliwał. Ciężko wracać do domu. A ile moich kolegów potonęło w Bugu. Dotarliśmy do Chełma. Spotkali nas rannych żołnierzy. Płaczą, jęczą, proszą, by my ich dobili. Proszą: chłopcy dobijcie, dość męki. W Chełmie nas rozbitków zabrano. Na nowo umundurowano. Podzielono na grupy według narodowości. Dla nas 10 dano rowery i skierowano na zwiad. Tu spotkaliśmy ruskie czołgi. Nas rozbroili. Mówią, że jesteśmy wolni. Z Chełma pociągiem do Białegostoku, Grodna i Wilna. W Wilnie na Lipówce zatrzymał mnie ruski oficer i poprosił o polski pas żołnierski. Ja mu oddałem. A on w zamian mnie zawiózł aż w Kamienny Łóg. Tak wróciłem do domu (...)

Piotr Wincel s. Piotra (rocznik 1913)

urodzony i zamieszkały we wsi Ulany

(...) w 36 roku powołali mnie do wojska akurat w ten rok zmarł prezydent Polski Józef Piłsudski. Powołali mnie do wojska. Ja służyłem 2 lata w Wilejce w wojskach piechoty. Wróciłem do domu w 38 roku. Pomagałem ojcu, ale ten pokojowy czas był dla mnie bardzo krótkim. Wiadomo, w Europie zanosilo się wojnę. Ruskie z Niemcami to gniewali się, to znowu żyli lepiej. Jakiś tam Mołotow latał do Rybintropa, to ten Rybintrop do Mołotowa. Przez Polskę można powiedzieć latali i myśleli, jak nas zadusić, jak nas zniszczyć. Bez słów, ja wtedy tego prawie nic nie wiedziałem. I wot 27 sierpnia 1939 roku, mnie

wręczyli powołanie iść do rezerwy. No cóż ja zebrałem się, przecież byłem kawalerem i poszłem do rezerwy. Do rezerwy mnie już do Wilejki nie wzięli. Wzięli do Wilna. ja znajdowałem się w jakiejś tam szkole na ulicy Subacz. Nas tam ćwiczyli, karmili, ale jeszcze nie przebierali w wojskowe ubranie, ale czuło się, że szykują nas do wojny, do prawdziwej wojny i ta prawdziwa wojna wybuchła 1 września 1939 roku. Ja ją spotkałem w koszarach w Wilno. Nas tutaj już przebrali w wojskowe umundurowanie i dali broń. Wiadomo broń jaka była, tylko strzelby. Załadowali nas na pociąg. Na platformach z nami jechała lekka artyleria i my, szara piechota. Mnie poręczyli być łącznikiem i ja, wypełniając funkcję łącznika, jechałem na wojnę. Przez Lidę, przez Prużany dowieźli nas tym eszelonem do Białegostoku. W Białymstoku kazali nam wszystkim wyjść z wagonów. Wyszliśmy z wagonów. Wyciągnęliśmy armaty. Dużo nas chłopców z Wilna tam przyjechało i było nam strasznie. Potem mówią, że dalej kolej nie idzie i pociągi nie chodzą, bo tam granica z Niemcami blisko. Niemcy to tak zwane Prusy. Nas tam w tym kierunku popędzili. Kiedy my przyszlismy na to miejsce, gdzie mieliśmy wojować, już były wykopane okopy. Ja tylko sprawdziłem telefon i odwoziłem rozkazy oficerów. Te rozkazy często rozwoziłem rowerem. Okopaliśmy dodatkowo jeszcze w takim lasku niewielkim. Kiedy okopaliśmy i tak staliśmy, jakby oczekując wroga, przybiega do nas mały chłopczyk lat 12, zasapany i mówi: „Tam z drugiej strony, za lasem chyba z 30 Niemców przeprawiło się przez rzekę i chcą nas polaków okrążyć.” Nasz oficer daje taki rozkaz: „Zniszczyć wroga.” Oddział, w którym znajduję się ja, mamy zadanie okrążyć tych Niemców i zniszczyć, żeby oni nam z tyłu nie psuli powietrza i niebezpieczeństwa razem.

Rzuciliśmy się z kolegami na wroga. Byliśmy młodzi, nam było ponad 20 lat, sprytu było dosyć i okrążyliśmy tych hitlerowców. Zawiązała się walka. jeden Niemiec, który miał karabin maszynowy, anijak nie zdawał się, strzelał i strzelał w nas. Chyba dużo moich kolegów zabił i zranił. My dobiegliśmy do niego i jego zabiliśmy.

Karabin maszynowy zamilkł. Inni Niemcy, widząc to, że ich karabin maszynowy nie pracuje przestali wojować. 6 Niemców poddało się nam do niewoli. I pierwszy bój, pierwszy chrzest wydał się dla nas, dla polaków nie taki i straszny. Przecież my 6 hersztów niemieckich wzięliśmy do niewoli. Ale samo straszne czekało nas na jutro. Na jutro z samego rana na nasze pozycje nadleciały, jak komarów roje, niemieckie samoloty. Strzelali w nas z karabinów maszynowych, sypali na nas bombami, ziemia przewracała się do góry. Ten las, w którym ja stałem, przekształcił się w rumowisko. prawie każde drzewo miało koronę zbitą. Drzewa pokaleczone, powywracane, a ile trupów, ile rannych, zabitych. A pomocy znikąd. Strasznie na wojnie. Słysząc prą niemieckie czołgi niedaleko od nas. Pomocy, wsparcia nie otrzymujemy. Widocznie nasza jednostka, która przyjechała z Wilna, rozbita. Oficerów polskich prawie nie spotykam. Co robić? Myślę, myślę, jak działać, przecież ja jeden Niemców nie rozbiję ze swoim karabinem. Rzucam karabin na tej granicy, na tej Pruskiej

granicy i myślę, co będzie to będzie, a do domu to iść trzeba. I ja odeszłem, jak wtedy mówili na swoją rękę. Idę w kierunku Baranowicz. Szedłem chyba z tydzień do tych Baranowicz.

I tu w Baranowiczach, a może i więcej, bo wiadomo, jak na wojnie, to tam nie tylko dni potracisz, ale i godziny. A po takich bombardowaniach i obstrzałach zapomnisz, jak nazywasz się i jakie masz nazwisko. ale do domu ciągnie. Wiadomo w domu chociaż może i głodno, i ciasno, ale też swój dom. Więc idę w te swoje najdroższe Ulany. W Baranowiczach patrzę, jakieś żołnierze z długimi strzelbami w długich płaszczach, a gwiazdy u nich na łbie, jak mozgi wielkie, takie czerwone. Jeden z nich zrobił krok naprzód i mówi: „Pareniok, atkuda ty idiosz.” Ja jemu tak ni to po prostu, ni to po polsku, ni to po rosyjsku mówię: „Idę z wojny, ja użę z Niemcami drałsia.” ten żołnierz odpowiada po rosyjsku: „Tak ty oczeń ustał, tiebie do Wilna daleko, sadiś, podwieziom, czto ty pajdiosz pieszkom.”

Wiadomo, ja tym uwierzył chłopcom w gwiazdach. Bo wiadomo, kto nosi gwiazdy, ja słyszałem, że to w Rosji jest, że nie będą kłamać, dowiozą mnie. To też widocznie dzieci takich samych chłopów i robotników, jak i ja.

Wilno od Baranowicz nie tak daleko znajduje się, ale patrzę, że nasz pociąg pojechał nie w tym kierunku. Ja mówię, co to wy robicie. Wy mnie oszukali, a oni odpowiadają: „Niczego sidi, sidi, pokatajesz się s nami.”

I w tych wagonach okazuje się, że już było niemało polskich żołnierzy i nas wieźli do tak zwanej przyjacielskiej ruskiej niewoli. Ale o tym przekonałem się za tydzień. Wieźli nas do tej niewoli chyba z tydzień i jeść nie było co, i nie wypuskali z wagonów. W nocy mogłem wyskoczyć z wagonu, ale bałem się połamać ręce, nogi. Napewno mało, że ten żołnierz syna robotnika czy chłopca, on by mnie wpakował niejedną kulę. I ja jechałem - będzie co będzie. Jadę. Wzięli i powieźli nas.. Wieźli nas wieźli, gdzieś tam może i około Smoleńska. przez Orszę, jak słyhać było. Przywieźli nas do miasteczka Ostaszkowa. Niewielkie to miasteczko i nas z tego eszelonu zatrzymali tam na długo. Przypędzili nas na wyspę, która znajdowała się na jeziorze „Saliger”. Na tej wyspie stał wielki stary manastyr po polsku klasztor. Wot do tego klasztoru nas przypędzili 12 tys. Na jutro pociągi podjeżdżają i po jutrze. Za 3 dni do nas przyjechał i Olenkowicz Wojciech dziadzia tego nauczyciela, co pracuje w Miednikach. Wesoło nam tu było. Były i chłopcy z Murowanki, z Kul, z Rukojn i Andrzejewski Piotr, jego Pietruczkiem nazywali w Jurczukach, z Baskowszczyzny. Słowem, cała wileńszczyzna tam zebrała się i połowa Polski. Podchodzą do nas rosyjskie żołnierze i mówią: „Bratok protiani ruku”. Ja przeciągam im rękę i myślę, że oni chcą z nami przywitać się. Oni patrzą na nasze ręce, czy są mozole. Jeżeli są mozole, to uważając nas za swoich braci. Jeżeli ręce czyste, albo ręce takie bez mozoli, uważają, że to oficer. Takich ludzi oddzielali od nas oddzielnie. A żeby poznać, czy na naszych rękach są mozole, dają zapalić papierosa. Taki jeniec wyciąga rękę do papierosa. Oni obserwują. Tych ludzi, u których były mozole na rękach skierowywali na tej wyspie do jednej grupy. Ich też sortowali.. A tych,

co bez mozoli odłączali oddzielnie i mówili: „Polskim oficerom budiet płocho. Oni nigdy swoich stron i swoich rodzin nie zobaczą.” Ale wiadomo, ja nie byłem oficerem, ja byłem żołnierzem. Mozolów u mnie było dużo. A u Olenkowicza Wojciecha, który był podoficerem, był on w stopniu kaprała, ale on był człowiek pracowity i miał mozoli dosyć. On na dodatek nie przyznał się do stopnia wojskowego, nie powiedział prawdy. Tylko dzięki temu został żywy. Jego przyłączyli do nas, do żołnierzy, do szeregowców. Wiadomo, bracia to bracia, ale jeść dawali to nijak dla braci. Na 8 ludzi – jeńców, młodych chłopców, dawali jeden bochenek kwadratowy chleba na cały dzień. Wiadomo, jak zjesz tyle dużo, to nie tylko ledwo nogi ciągniesz, ale i mówić dużo nie było siły. W oczach ciemniało, ale żyć chciało się. Jak wiadomo, ja byłem w żwiadzie, więc bardzo lubiłem obserwować, co wokół robi się. Jakoś zobaczyłem, że każdy dzień do naszej wyspy podpływa parostatek. obserwowałem, co robi ten parostatek. Przywoził okazuje się chleb dla jeńców. Przywoził chleb zawsze wieczorem. Ten chleb tak prosto z parostatka rzucali na brzeg. Później grupa jeńców szła i ten chleb zносиła do składu. Ja postanowiłem z tej sytuacji skorzystać. Wieczorem, gdy było już ciemno, wziąłem widły i zbliżyłem się do tego brzegu. Około brzegu był mur. Ja widły wyciągałem i ukłuwałem w bochenek chleba.. Przyciągałem go do siebie. Tak już około mnie, by uratować siebie i swoich kolegów od śmierci głodowej, zebrało się aż 8 bochenek chleba. Myślę, że trzeba jeszcze ze dwa bochenki swoim chłopcom podać. Niech zjedzą chociaż raz w niewoli po ludzku.

(cdn.)

KRONIKA

- Od ukazania się poprzedniego numeru „Informatora” (nr 40) opuściło nas trzech Członków Koła: Władysław Dobrucki, Halina Juszczyk, Henryk Perłowski (patrz str.2 i 3).
- W dniu 27.10.10, członkowie Zarządu Koła wzięli udział w uroczystości poświęconej pamięci Profesorów UJ i AG podstępnie „zaproszonych” do auli UJ i aresztowanych przez Niemców w 1939 roku. Akcję tę nazwano „Sonderaktion Krakau”. Pod pamiątkowymi tablicami w holu przy auli AGH złożono kwiaty i zapalono znicze.
- W dniu 7.01.11, odbyło się Spotkanie Oplatkowe członków naszego Koła. (patrz str.11).
- W dniu 12.06.11, Zarząd Koła uczestniczył w wernisażu wystawy „Historia Polskiej Radiotechniki” w Muzeum Historii AGH zorganizowanej z okazji 50-lecia Muzeum.

Informator redaguje Zbigniew Markowiak

Skład ukończono 1.07.11

Adres Koła Kombatantów przy AGH:

30-059 Kraków, Al. Mickiewicza 30

e-mail: komb@uci.agh.edu.pl

www.komb.agh.edu.pl